TOŻSAMOŚĆ · WYWIAD

„ELDO” O DMOWSKIM I NARODOWCACH: „CI LUDZIE MIELI RACJĘ” [WYWIAD]

Redakcja · 15 sierpnia 2026

„Dmowski w wielu kwestiach był bardzo wizjonerski” – mówił Leszek „Eldo” Kaźmierczak.



„Dmowski w wielu kwestiach był bardzo wizjonerski” – mówił w 2011 roku w wywiadzie dla „Polityki Narodowej” Leszek „Eldo” Kaźmierczak. Raper opowiadał o fascynacji endecją, własnej ewolucji światopoglądowej oraz znaczeniu narodowej tożsamości.

Jak to się stało, że przed laty członek młodzieżówki PPS-u dzisiaj zaczytuje się w Dmowskim i sam o sobie mówi, że jest narodowcem?

Naiwność lewicy w Polsce zaczęła mi przeszkadzać jeszcze zanim zostałem członkiem organizacji młodzieżowej PPS-u. Widziałem, że są to organizacje bardziej kanapowo-towarzyskie niż ideowe, tworzone przez dzieci bardzo dobrze sytuowanych rodziców, absolutnie nie z rodzin robotniczych czy nawet inteligenckich, a najczęściej nowobogackich, które bawią się w jakąś szaradę intelektualną nazywaną „Nową Lewicą”. Nastolatkowie czy studenci, którzy w połowie lat dziewięćdziesiątych, czyli powiedzmy w czasach, kiedy społeczeństwo było ogółem mniej zamożne niż dzisiaj, mogli sobie pozwolić już na inne środki transportu niż komunikacja miejska, mówią do siebie per „towarzyszu”. Wypełniali sobie życie, mitologizując historie takich postaci jak Ernesto Guevara czy Salvador Allende.

Choć tu muszę przyznać, że jeżeli komuś, kto lubił czytać, a ja sam bardzo to lubiłem, wpadają w ręce „Dzienniki motocyklowe", to faktycznie może się w takim Che Guevarze zakochać, bo dostaje przetrawioną przez dzieje i przez sposób w jaki go opisano, wspaniałą, romantyczną lekturę. Każdy młody chłopak chciałby się identyfikować z opowieścią o tym, jak wsiada na konia czy motor i objeżdża pół świata, by oglądać jak żyją biedni ludzie. Z drugiej strony, zaczęły do mnie docierać książki, w których nagle się okazywało, że ten człowiek nie był tak wspaniały; chciał detonować bomby albo własnoręcznie torturował ludzi na przesłuchaniach. Ta lewicowość była też dla mnie pociągająca, ponieważ wychowałem się w domu, w którym przedwojenne tradycje patriotycznego, powiedzmy piłsudczykowskiego PPS-u były wyznawane (chociaż sam Piłsudski już nie, ponieważ robotnicy po zamachu majowym poczuli się przez niego zdradzeni). Przez to wyrosłem na osobę, dla której idea sprawiedliwości społecznej była bliska. To piękne, chociaż naiwne idee młodego człowieka. W ruchu lewicowym zaczęło mi przeszkadzać to, że w systemie pookrągłostołowym w tej rzeczywistości po 1989 roku powstały organizacje, które co prawda odwołują się do tradycji PPS-u, ale nie mają z nią wiele wspólnego, bo ich celem jest tak naprawdę zajęcie miejsca przy stole, przy którym dzieli się tort ekonomiczny kraju, a to jest obrzydliwe. Jeśli ja akceptuję jakieś organizacje socjalistyczne czy wręcz komunistyczne, to tylko i wyłącznie w momencie, gdy są to ideowcy w stylu portugalskich czy francuskich związków zawodowych, które aktywnie działają na rzecz praw pracowniczych robotników, co dla mnie jest naturalnym polem pracy dla socjalistów. Natomiast w sytuacji, gdy w Polsce to się stało modą na odśpiewanie „Międzynarodówki", mówieniem do siebie „towarzyszu" i zupełnym oderwaniem od rzeczywistości, to był pierwszy moment, w którym poczułem, że to nie jest dla mnie. Po czym nastąpiło to odmitologizowanie życiorysów.

Co prawda i w środowisku prawicy istnieje zmitologizowanie życiorysów, bo na przykład dla mnie sytuacją obrzydliwą jest zachowanie się polskiego parlamentarzysty, który jedzie odwiedzić chorego Pinocheta. Co prawda on w Ameryce Południowej zatrzymał komunizm, ale jednak zrobił to bardziej w interesie USA niż własnego narodu, przy okazji zabijając wiele osób. W historii endecji są również rzeczy, które są dla mnie oburzające, jednak ich rozmiar jest nieporównywalnie mniejszy, na przykład marsz na Myślenice.

Dzisiaj jednak stwierdzasz, że jesteś narodowcem. Skąd się wzięło zainteresowanie endecją i Twój skręt w prawo?

Zaczęło się od kwestii obyczajowych; stawałem się coraz bardziej konserwatywny, na kolejnym etapie zacząłem zauważać, że to, co było ogromną zdobyczą Polski, a mianowicie jednolitość kulturowa, jest związana z religią, która stanowi olbrzymi fundament tego, czym jest Polska. Kościół Katolicki przez bardzo długi czas był jedynym gwarantem tego, że to, co jest Polską, ma szanse przetrwać i zostać przekazane następnym pokoleniom. Dzisiaj takie stwierdzenie nazywane jest klerykalizmem, co dla mnie jest wielkim nonsensem. Nie jestem w stanie zrozumieć też tego, jak klerykalizmem może być nazywane to, że obowiązuje nauczanie religii w szkole, kiedy ponad 90 procent z nas deklaruje się jako katolicy. Nie mieści mi się w głowie, jak powieszenie krzyża w polskim sejmie może być równoznaczne z powieszeniem symboli np. hinduizmu. W hinduskim parlamencie dziwne byłoby z kolei wieszanie krzyża raczej niż trzymanie Bhagawadgity na półce, a w Knesecie dziwną rzeczą byłby pomysł wieszania krzyża. Nie jestem zwolennikiem państwa wyznaniowego, ale to Kościół katolicki przez długi czas był czynnikiem, który był fundamentem polskiej tożsamości narodowej, a po wojnie gwarantem wolności wymiany idei, patriotyzmu, pozapaństwowego życia politycznego, społecznego. Dlatego bardzo mnie zirytowało, kiedy

środowiska lewicowe i liberalne (nawet nie wiem, o co miałoby chodzić w tym ich liberalizmie i w jaki sposób brakuje im tej wolności) ruszyły szturmem na wartości katolickie. Moje poglądy na przestrzeni lat były naturalną ewolucją ku konserwatyzmowi, podobnie w sferze ekonomicznej. Egoizm narodowy państwa wydaje mi się czymś oczywistym. W tej kwestii akurat my, jako Polacy, jesteśmy dziecięco naiwni. Jest to wręcz niedorzeczne, że jako czterdziestomilionowy naród nie jesteśmy konsekwentni w realizowaniu własnego interesu. Gwarantem realizacji interesu narodowego są tylko partie ideowe, których teraz bardzo brakuje, ponieważ mamy wyłącznie partie władzy, działające na zasadzie jakiegoś widzimisię. Trzeba przyznać jednak, że interes narodowy to bardzo szerokie pojęcie, ale na przykład w kwestiach edukacyjnych, chodzi o to, żeby nie produkować dzieci-debili nie znających własnej historii. W kwestii ekonomicznej to jest według mnie niezrozumiałe, że nie ma chociażby polskiej sieci supermarketów.

Kto wśród głównych postaci Ruchu Narodowego zrobił na Tobie największe wrażenie, czy to działalnością publicystyczną czy własnym życiorysem?

Przede wszystkim oczywiście Roman Dmowski, który był między innymi niesamowitym pisarzem. W momencie, gdy „starzy" z „młodymi" się pokłócili i powstał ONR, dostrzegam, że nie był to człowiek, który miał do spełnienia rolę przywódcy, ale jako ideolog dokonał rzeczy nieprawdopodobnej. Ogromne wrażenie zrobiła na mnie jego praca, której ukoronowaniem był podpis na Traktacie Wersalskim. W polskiej historiografii to Ignacy Jan Paderewski jest osobą, której to zawdzięczamy. Ta tendencja się zmienia i bardzo mnie to cieszy, że powoli coraz bardziej zaczyna w świadomości Polaków istnieć myśl, że to nie naszemu pianiście zawdzięczamy niepodległość. W momencie, w którym czyta się pisma, które Dmowski przygotowywał i śledzi się drogę, jaką przebył przed kongresem; ciągłe podróże, rozmowy i praca na rzecz sprawy polskiej, to jednak się okazuje, że to idea tej jednej osoby, a potem całego ruchu narodowego doprowadziła do tego, że Polska odzyskała niepodległość. Mówiąc w skrócie, ci ludzie mieli rację, ich droga była tą, która doprowadziła do niepodległości. To zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Dmowski też w wielu kwestiach był bardzo wizjonerski, dlatego bardzo lubię jego prace. Starał się znaleźć pewien system, który całościowo próbowałby opisać świat i realia, na przykład ekonomiczne czy społeczne Polski tamtych lat. Ja sam w rozmowach z ludźmi, którzy te czasy pamiętali, przykładowo z moją babcią, dochodzę do wniosku, że myśl Dmowskiego była bardzo trafna i celna. Nie dziwię się, że tak silny ruch wokół obozu narodowego powstał.

Czytałem jeszcze trochę prac Mosdorfa. Gdyby nie wojna, dla mnie byłby naturalnym następcą Dmowskiego, ponieważ też starał się całościowo, w sposób jasny opisywać rzeczywistość. Jest jeszcze Doboszyński ze swoją ciemniejszą dla mnie stroną – marszu na Myślenice. Poza tym, całe tak silne środowisko piszące w „Prosto z Mostu" obrazuje doskonale, jaki Ruch Narodowy miał zasięg społeczny, na przykład wśród ówczesnej warszawskiej inteligencji. Na pogrzebie Dmowskiego było więcej osób niż na pogrzebie Marszałka. Oglądając te filmy [pogrzeb Dmowskiego – przyp. red.] człowiek ma ogromne wrażenie tego, jak wielkie ten Ruch miał poparcie społeczne, dodając do tego jeszcze fakty, że chowano go właściwie poza miastem, podczas bardzo mroźnej zimy.

Mając doświadczenia z organizacjami politycznymi z różnej strony nie masz wrażenia, że niektóre z nich przeszły w formę zabawy w grupy rekonstrukcyjne, bez żadnej refleksji czy próby kontynuacji myśli swoich „idoli"?

Podobne zarzuty można stawiać w tamtych czasach różnym organizacjom, które chciały odwoływać się

do spuścizny endecji. Na przykład organizacja Tejkowskiego skupiała prawie wyłącznie skinheadów, którzy umieli tylko podnosić prawe dłonie, zafascynowanych nawet nie faszystowskimi, ale nazistowskimi symbolami. Mogę zrozumieć, że ten bunt w pewien sposób pociągał młodego człowieka jako element tej subkultury.

No tak, ale czy nie sądzisz, że to były po prostu takie czasy, lata dziewięćdziesiąte, będące latami subkultur.

Owszem, ale Tejkowski nie był człowiekiem, który chciałby budować ruch narodowy. Jego głównym założeniem było „Bić Żyda!" w kraju, w którym Żydów praktycznie nie ma, stanowią mały ułamek społeczeństwa.

Czyli z jednej strony mamy Tejkowskiego, który nawołuje do „bicia Żyda", z drugiej pseudolewicowcy, wielbiący Trockiego, zwracający się do siebie „towarzyszu" i śpiewający „Międzynarodówkę". Czy nie widzisz tutaj podobieństwa?

Tak, jest podobieństwo. Taka sama naiwność. Tylko uważam, że lewica wpadła w tę pułapkę i w niej została, ponieważ dzisiaj środowisko „Krytyki Politycznej" nie widzi tego, że stało się kuźnią kadr przyszłych jedzących kawior SLD-owców.

„Krytyka Polityczna" niedawno dostało dofinansowanie z Ministerstwa Kultury w wysokości 140 000 zł, prawicowe kwartalniki nie dostały ani grosza.

Pan Sierakowski jest wygadanym człowiekiem, który jest wysoko postawiony w tym środowisku kolegów i kolesi. Właśnie z tego powodu wasze środowisko ma lokal w Śródmieściu, który nie jest największy, w którym na spotkaniach ludzie się ledwo mieszczą, a oni mają kawiarnię w najdroższym miejscu w Warszawie. To przecież nie jest przypadek. Wcześniej w lokalu „Krytyki Politycznej" była od zawsze kawiarnia Nowy Świat, kawiarnię wyrzucono i powstał „Nowy Wspaniały Świat". Zastanawiam się, czy ktoś z nich te książkę czytał, bo to raczej mocno konserwatywna książka, a słowo „wspaniały" jest tam mocno ironiczne.

Niemniej była to jednak naiwność, ponieważ gdzieś tam subkulturowo było mi bliżej do ludzi, którzy woleli otwartość i tolerancję niż tę „prawicową agresję", jak to wtedy mi się wydawało. Mimo to, sam pamiętam, że pod kościołem Świętego Krzyża tłukliśmy się z narodowcami, zapominając o otwartości i tolerancji.

Pamiętam, że pierwszą prawicową organizacją, której pisma nawet czytałem, była Liga Republikańska. Ci ludzie zrobili na mnie wrażenie, tym, że to nie była banda machających prawą ręką skinheadów zafascynowanych stylistyką partii faszystowskich z lat trzydziestych. Byli to ideowcy i jak dla mnie była to pierwsza organizacja, próbująca nawiązywać w pewnej części do tradycji Narodowej Demokracji, z którą się spotkałem.

Na jednej z takich manifestacji spotkałeś się z raperem Pjusem, choć staliście po przeciwnej stronie barykady: on Ligi Republikańskiej, a Ty młodzieżówki PPS-u.

Tak, chociaż to okazało się po czasie. Miałem wtedy szesnaście czy siedemnaście lat, Pjus naturalnie jeszcze mniej. Karol [Pjus – przyp. red.] pochodzi z bardzo prawicowej i katolickiej rodziny i tradycji wychowania dzieci w duchu narodowo-religijnym. Strasznie długo się z nim kłóciłem na bardzo wiele

spraw, dlatego że on dużo wcześniej niż ja zmądrzał i dużo wcześniej zrozumiał w jaki sposób świat i Polska jest układana w nowych czasach. Że to nie jest tak, jak prezentują to oficjalne media, tylko że istnieją pewne układy, układziki i pewne grupy interesu, które bezczelnie realizują swoje plany, bez względu na interes narodowy czy nawet dobro ludzi, którzy nawet na nich głosują. On dużo wcześniej niż ja zrozumiał czym był Okrągły Stół i o co w tym wszystkim chodziło. Ja przykładowo, jeszcze parę lat temu byłbym w stanie bronić Lecha Wałęsy za wszelką cenę i tego mitu narodowego, którym jest ten człowiek, chociaż nim być nie powinien. Z tego powodu bardzo cenię Pjusa za to, że był w stanie wcześniej to zrozumieć.

Wiara – kościół katolicki oczami konwertyty na islam

Jak postrzegasz instytucjonalny Kościół katolicki na świecie?

Z pewnością w krajach Ameryki Łacińskiej odgrywa on niewyobrażalnie ważną rolę w życiu tamtejszego społeczeństwa, regulując bardzo wiele spraw życia społecznego, będąc na przykład jedynym gwarantem sprawiedliwości. Nie jestem zwolennikiem tego, żeby były jakieś nowe wojny religijne, ale stanowisko posoborowego Kościoła wobec tego, co się z katolikami dzieje na świecie, jest bardzo łagodne. Nie wiem, czy Janowi Pawłowi II coś można zarzucić, ale gdzieś chyba zarzutem może być to, że doprowadził do tego, iż ekumenizm jest ważniejszy od tożsamości. Kościoły w zachodniej Europie są w większości zamknięte, w LA widziałem więcej świątyń masońskich niż kościołów katolickich, a największy krzyż nad miastem należał do scjentologów.

Jak powinien wyglądać dialog miedzy Kościołem Katolickim a muzułmanami?

Mam wrażenie, że ten dialog się odbędzie na zasadzie, kto ma większy kij, ponieważ w pewnym momencie agresja propagandowa islamu stanie się tak wielka, że katolicy nie będą mieli wyjścia i albo zmienią religię, albo powiedzą dosyć. W wielu kwestiach obyczajowych w Europie to także musi nastąpić, bo jeśli Buttiglione nie dostaje stanowiska tylko dlatego, że ma takie poglądy w sprawie homoseksualistów, ponieważ jakieś konkretne lobby jest w stanie to wymóc, to oznacza, że coś jest nie tak.

Dotarły do Ciebie echa manifestacji przeciwko budowie meczetu na Ochocie?

Tak i ja też jestem przeciwny budowaniu tego meczetu przez tę organizacje, chociaż na pewno nie jestem przeciwny budowie meczetów w Polsce. Budzi mój niepokój fakt, że w tę budowę jest zamieszane mnóstwo rożnych organizacji, szczególnie z Arabii Saudyjskiej, które jakby je wyśledzić, mają powiązania z tymi, którzy finansują potworne rzeczy w Pakistanie i Afganistanie, bo to właśnie takie niby fundacje, które tak naprawdę zakładają bogaci arabscy fundamentaliści po to, żeby finansować rożne niedobre rzeczy. Największy meczet w Bośni jest finansowany również z tych samych źródeł. Dla mnie nie ma miejsca na coś takiego i uważam, że jest to niepoważne. Natomiast jestem za budową nowego meczetu w Warszawie, ponieważ meczet na Wilanowie jest za mały, w trakcie ramadanu pęka w szwach i wielu ludzi nie przyjeżdża tam dlatego, bo brakuje miejsca. Wydaje mi się, że w Warszawie mieszka kilkanaście tysięcy muzułmanów, a ten meczet nie zmieści tysiąca osób.

Poprawność polityczna to jedna z najbardziej obrzydliwych rzeczy jakie istnieją. Na przykład w serialu South Park twórcy są w stanie obrazić każdego i wszystko, a jedyny wycofany odcinek, nawiązywał do islamu; naśmiewano się w nim z jakiegoś symbolu Mahometa. Został on wycofany, ponieważ obawiano

się, ktoś może zrobić awanturę. Chciałbym, żeby byli też tacy katolicy, którzy zrobią awanturę, bo w serialu jest wyśmiewany Chrystus.

Czy to jest poprawność polityczna czy po prostu pewna siła islamu, z którą trzeba się liczyć?

Podam taki przykład: Pasoliniego nie zabiła mafia, jak się wielu wydaje, a prawicowi radykałowie. Bynajmniej nie jestem zwolennikiem zabójstw politycznych za to, że ktoś kręci filmy o pederastach i w jakiś sposób to propaguje, ale po takich wydarzeniach twórcy z czymś takim musieli się liczyć, bo istniała presja wywierana w taki sposób. Gdyby Theo van Gogha ktoś nie zarżnął na ulicy nożem, to nie byłoby następnym ruchów w stylu „odpuśćmy im". Gdyby meczet Finsbury Park został zamknięty, natychmiast po tym jak ten szalony imam powiedział największą głupotę, jaką mógł powiedzieć i zaraz po tych wydarzeniach postawionoby na integracje muzułmanów z Brytyjczykami, nie byłoby awantur z meczetem w Luton i Brighton czy innymi meczetami, w których imamowie mówią koszmarne głupoty. Z punktu widzenia muzułmanina, którym jestem i który czyta bardzo wiele rzeczy związanych z moją religią, to są po prostu koszmarne głupoty, to naiwne, dewocyjne sekciarstwo organizacji islamskich.

Czy zwróciłeś uwagę, że sprzeciw wobec budowy tego meczetu nie wychodził z pozycji, mówiąc językiem pewnego dziennika, „narodowo-katolicko-szowinistycznych" ale z pozycji w większości liberalnych? W innych krajach sprzeciw wobec islamu jego obecności w życiu publicznym nie wychodzi z pozycji konfliktu z chrześcijaństwem, ale właśnie z libertyńską kulturą zachodniego świata.

Na pewno nie jest to konflikt muzułmanów z katolikami. Rozumiem, że głos muezzina w 10 miejscach Warszawy wzbudził by wielkie zdziwienie, że pojawia się coś nowego, odmiennego. Z kolei na przykład uważam, że Francja popełniła błąd, zabraniając nosić burki w szkołach, ale także krzyży. Ta laickość jest postawiona na ostrzu noża, uważam, że to głupota, bo jeśli coś stanowi naszą tożsamość, jeśli to jest na przykład burka czy krzyż, to nie można tego zakazywać. Według mnie wartości, które człowiek wyznaje, mają źródło w transcendencji i jeśli ktoś ma ochotę wierzyć w to, co ja, że pochodzą one ze źródła transcendencyjnego, przeze mnie nazywanego Bóg, tak samo jak przez katolika Bóg, to nie rozumiem czemu nie mógłbym tej tożsamości reprezentować. W tej chwili SLD, a szczególnie ta pani ze skrzeczącym głosem, jest pierwszym adwokatem walki z klerykalizmem, którego ja w Polsce absolutnie nie czuję. To jedna z większych głupot jakie w Polsce lewica mogła wymyślić. Podobne homofobia w Polsce to też jakieś zjawisko, o którym nie wiem, że jest, a media mi wmawiają, że istnieje. Nie czuję tego, że żyję w klerykalnej czy homofobicznej rzeczywistości, tak samo nie czuję jako mniejszość religijna żebym żył w szowinistycznej. Chociaż utożsamiam się z innym tworem, która wymyśliła lewica mianowicie: „kultura europejska jest heteronormatywna". W to mi graj, w takim razie jestem fanem heteronormatywnej kultury. Teraz jest walka z klerykalizmem w Polsce, potem będzie walka liberalizmu z klerykalizmem islamskim, z tym, że we Francji na przedmieściach może się tak zdarzyć już niedługo, chyba że Murzyni staną się nagle oświeconymi mieszkańcami przedmieść, tyle że oni tego nie chcą bo są przyzwyczajeń do tego, że w Mali na każdej ulicy jest meczet. Religijność w życiu zachodnich Europejczyków nie odgrywa już takiej roli jak dawniej, na ulicy Londynu można zobaczyć procesje Tamilów, Syngalezów czy muzułmanów w ramadan, a święta katolickie nie odbywają się już z taką pompą. W USA Boże Narodzenie nie już Christmas Eve tylko holidays, zmieniła się też symbolika, to już nie jest identyfikowane z Narodzeniem Jezusa tylko z reklamą Coca-Coli.

Tak wybiegając futurologicznie, odnosząc się trochę do tego dialogu międzyreligijnego, nie wydaje Ci się, że w przyszłości linia konfliktów nie będzie przebiegać między katolikami a muzułmanami, a między tymi, co w coś wierzą, a tymi, którzy nie wierzą.

Nie jestem fanem dialogu międzyreligijnego, ale myślę, że ludzie, dla których transcendencja w źródle wartości jest fundamentem, i ci, dla których ich moralne widzimisię jest jedynym głosem rozsądku, popadną w konflikt.

Wszystkie te partie oparte na antyislamskości w Europie Zachodniej nie są, jak nam się to w Polsce wydaje, zaściankowi katolicy tylko ugrupowania mocno zeświecczone, jak na przykład BNP w Wielkiej Brytanii czy formacja Geerta Wildersa w Holandii.

Owszem, nawet szef antyislamskiej holenderskiej organizacji Pim Fortuyn był homoseksualistą, czyli człowiekiem zdecydowanie poza Kościołem katolickim. BNP to są jacyś małomiasteczkowi szowiniści i kibice, a na pewno nie ludzie związani z Kościołem anglikańskim. Chyba we „Frondzie" przeczytałem, że kiedyś to Europa chrystianizowała Afrykę i Amerykę Południową, a niedługo to misjonarze z tamtych kontynentów będą przyjeżdżać do Europy ewangelizować Europejczyków.

Jak postrzegasz trwającą obecnie arabską wiosnę ludów – cały ten zryw przeciw, jak to określają media, „skostniałem dyktaturom"?

Wiele osób sobie nie zdaje sprawy, że tam tak naprawdę do władzy dojdą fundamentaliści, którzy są jeszcze większym zagrożeniem. Przykładowo najprawdopodobniej w Egipcie wybory wygra Bractwo Muzułmańskie, które w tamtejszym wydaniu jest bardzo radykalne. W Algierii w latach dziewięćdziesiątych islamska partia zdobyła większość, wojskowi musieli unieważnić wybory i wybuchła wojna domowa. Ta cała islamska wiosna ludów jest tak naprawdę spuścizną po kalifacie. Europa nie miała jednego, silnego imperium państwowego, poza Imperium Rzymskim czy potem podczas epizodu napoleońskiego. Nie istniało jedno, silne, zjednoczone imperium od Półwyspu Iberyjskiego po Bug, nie było jednego organizmu, który decydował o wszystkim. W krajach muzułmańskich była taka instytucja; był to kalifat, który istniał kilkaset lat i regulował wszystkie sprawy tego regionu. To, że Arab w Maroko rozumie ten sam język jest zdobyczą tego okresu. Oni nie byliby się w stanie dogadać, bo jedni to Berberowie, a drudzy to Beduini z pustyń.

Można to porównać z koncepcją europejskiego Christianitas w Europie i łaciną będącą językiem obowiązującym. Oczywiście ten cały system powstał w innych realiach, ale analogia sama się narzuca.

Tak, to coś takiego, bardzo podobny projekt, a co najważniejsze zrealizowany i trwający przez kilkaset lat. W momencie, kiedy on się rozwalił po I wojnie światowej, a po II wojnie, po dekolonizacji Afryki Tunezyjczyk może iść na wojnę z Libijczykiem, a Syria z Jordanią się śmiertelnie nienawidzić. Te państwa mają sprzeczne interesy. Mam nadzieje, że powstanie nowy „level" i że przez to, iż istnieje coś takiego jak Internet czy wymiana poglądów i każdy może sprawdzić jak wygląda życie w innych państwach, raczej to zaowocuje pewną demokratyzacją tych państw na zasadzie, że budujemy jakiś wspólny system wartości z całą resztą świata, opieramy go na naszej tożsamości, ale pozwalamy na wymianę myśli. Jeśli to będzie wyglądało tak, że dochodzą do władzy islamiści, wygrywają wybory i rządzą na zasadzie: owszem wygraliśmy wybory, ale od jutra wszystkie partie prócz naszej są zakazane, to nie będzie to żadna

wiosna ludów.

Porównując jednak reżim Kadafiego z tym Mubaraka to jednak ten pierwszy jest o wiele silniejszy i był bardziej ustabilizowany. Rewolucja wciąż tam trwa i nie wiadomo jak się skończy. Jakie masz prognozy, jako osoba, która dosyć dobrze zna i rozumie tamte realia?

Libia Kadafiego to jednak trochę dziwny, socjalistyczny twór, który wspierał wszystkich walczących z imperiami na świecie, rządzonym przez po części szaleńca otaczającego się kobietami. Boję się, co będzie z Libią. W Egipcie wszyscy są uśmiechnięci, ale nic się tam nie wyjaśniło.

Padło takie porównanie obecnej sytuacji w Egipcie do okrągłego stołu w Polsce, że mimo to, że Mubarak został odsunięty to rządzą tam wciąż ci sami ludzie z wcześniejszego systemu.

Tak jest i nic się szybko nie zmieni, jedne wybory parlamentarne czy prezydenckie nie zmienią niczego. Jeśli tam faktycznie nastąpi demokratyzacja życia politycznego i możliwość swobodnej debaty np. konserwatysty czy liberała z islamskim socjalistą, to interes kraju będzie ważniejszy, egoizm narodowy tym państwom może wyjść na dobre. Przykładowo Egipt ma 130 mln mieszkańców, dodatkowo te kraje są obdarzone ropą naftową.

Czy zakładasz, że jednak Kadafi już nie ma szans na obronę przed rebeliantami?

Moim zdaniem przegra.

Idźmy dalej i przyjmijmy wersję, że to jednak fundamentaliści islamscy dojdą w tych krajach do władzy – czy to będzie zagrożenie dla Europy?

Tak, to będzie zagrożenie. W przyszłych latach nastąpi ogromna fala emigracji, Włochy i Hiszpania przeżyją ogromne najazdy muzułmanów. Jak wiadomo, problemy nie będą z tym pierwszym pokoleniem, ale z następnym, które będzie wykluczone z całego życia społecznego. We Francji nie było problemu z pierwszym pokoleniem Murzynów z byłych kolonii, przybyłym do pracy w fabrykach Renault czy Peugout, ale z tym drugim, które tej pracy już nie ma. Sytuacja milionów ludzi, która będzie wykluczona z życia społecznego, nie będzie ciekawa, bo nie oszukujmy się, nie przyjadą z tych krajów bogaci biznesmeni, bo oni już tu dawno są, natomiast przyjadą masy ludzi, którzy żyli tam za 2 dolary i udało im się na ten prom dostać. To będzie problem dla Europy, ponieważ muzułmanów rodzi się dużo więcej niż Europejczyków. Asymilacja jest mitem, niedawno Niemcy zdali sobie sprawę, ze cała ta idea multi-kulti to bzdura. Francuzi odpuścili, bo trzeba było te dzieci imigrantów pakować do francuskich szkół i uczyć ich *„egalité - fraternité”*, a to był wielki błąd i brak dalekosiężnego myślenia.

Czy są jakieś cechy, których Europejczycy powinni się uczyć od tych imigrantów? Przykładowo u Kurdów czy Turków czuć tożsamość, wspólnotowość. Patrząc na takich Niemców mówiących przez lata o multi-kulti, widać, że jest to strasznie fasadowe, ponieważ prywatnie większość Niemców to rasiści, którzy Turków nienawidzą, ale gdyby nie oni, nie miałby kto pracować w tych najgorszych zawodach.

Byłem w Los Angeles i tam spałem w takim starym hotelu Compton. Znajdowały się tam zdjęcia z rożnych czasów, które pokazywały, jak się zmieniało otoczenie tego hotelu na samym początku, kiedy ten hotel wybudowano, gdzieś w połowie XVIII wieku. Osiedle, w którym ten hotel się znajdował, było osiedlem białych. Później zdjęcia z lat początku XX wieku do lat sześćdziesiątych pokazywały samych czarno-

skórych. Wtedy, gdy my tam byliśmy, nie było praktycznie Murzynów tylko sami Latynosi. Zastanawiałem się, kto będzie następny, skoro biali już się dorobili, żeby się stamtąd wynieść, potem zajęli ich miejsca Murzyni, którzy też już awansowali społecznie, następnie przyszli Latynosi. Wypełnianie tej niszy usług pracy fizycznej przez kolejną grupę. Myślałem, że do Polski w chwili, kiedy sytuacja ekonomiczna poszła w górę, zaczną przyjeżdżać ogromne ilości rodzin ukraińskich czy białoruskich. Na szczęście tamte kraje też w jakiś stopniu cały czas rozwijają się ekonomicznie. Jednak przyjechały do nas właśnie z tego powodu tysiące Wietnamczyków. Natomiast ta emigracja jest głównie spowodowana sytuacją ekonomiczną. Konsekwencje tego zjawiska są dużo dalej idące niż się to komuś wydaje. Polak w Irlandii zasymiluje się dużo łatwiej, bo ma dużo więcej wspólnych przymiotników, niż na przykład Arab z Maghrebu we Francji. W kulturze europejskiej my wszyscy przeszliśmy ten naturalny proces ewolucji intelektualnej przez 2000 lat, w świecie islamskim tego nie było, tam oświecenie czy pozytywizm nie istnieje.

Hip-hopowiec

Ludzie słuchają rapu nie tylko z powodów rozrywkowych, ale ciężko mówić, żeby w polskim hip-hopie było dużo wątków politycznych czy społecznych. Czy ta kultura ma jakieś polityczne inklinacje?

Tak, jestem w stanie stwierdzić że np. Pjus ma prawicowe poglądy, a Łona jest lewakiem, słuchając ich muzyki. Wielu ludzi ideowe rzeczy w Polsce i na świecie przestają pociągać, dlatego że o ile we Francji rap jest muzyką przeważnie tych biednych imigrantów z przedmieść, którzy mają o czym mówić, to w Polsce pracownik Biedronki nie ma czasu, żeby nagrywać rap o tym, że nie wolno mu założyć związku zawodowego, bo on musi jak głupi zasuwać w tej Biedronce. Z większością odbiorców mojej muzyki niestety nie miałbym o czym rozmawiać i mam wrażenie, że oni naprawdę nie rozumieją tego, o czym do nich mówię. Myślę, że gdyby polska młodzież miała do napisania jakiś prosty test z wiedzy o otaczających ich realiach polityczno-kulturowo-społecznych państwa polskiego, to 60-70 procent tych ludzi nie byłoby go w stanie napisać. To jest złożony problem, bo ludzi mniej interesują takie rzeczy niż kiedyś. Słuchając w starych czasach np. Pidżamy Porno, byłem w stanie ich ideowo zidentyfikować. Wydaje mi się, że na rocku w Polsce skończyło się ideowe gadanie, ze strony lewicowej czy prawicowej. Teraz, kiedy ludzie zaczęli zarabiać swoje pieniądze, przestało to ich interesować. Do wyborów idzie 30-40 procent społeczeństwa, interesuje się tym niby każdy, a tak naprawdę to wszyscy mają to w nosie. Generalnie rap na świecie jest bardziej zorientowany politycznie w lewą stronę niż w prawą, bo robią go imigranci tyrający od świtu do nocy albo ich dzieci.

Chociaż wątków religijnych czy patriotycznych jest sporo, szczególnie w Stanach.

Tak to całkiem spory odłam w Stanach. W Polsce są pojedyncze zespoły jak np. Zjednoczony Ursynów, który stara się wprost mówić o takich rzeczach, związanych z historią Polski a nie jakimiś treściami społecznymi.

Nie uważasz, że jest jakaś szansa na przekazanie wartości narodowych przez tę muzykę?

Moim zdaniem to trochę by infantylnie brzmiało, gdyby raper chciał przekazać myśl na przykład Jana Mosdorfa w swoich tekstach. To zasługuje na solidną publicystykę, gdyby z tego środowiska wywodzili się ludzie, którzy zajmowaliby się publicystyką to OK, na przykład myślę że Pjus mógłby pisać eseje czy felietony.

Kiedy 10 lat temu polski rap dochodził do głosu, było mocno podkreślane, że zawiera w sobie pewien bunt.

To prawda. Rap był bardzo nastawiony przeciwko otaczającej rzeczywistości, establishmentowi oraz państwu. Był to swego rodzaju anarchorap. Na pewno nie mogę nazwać raperów propaństwowcami. Raperzy uważali, że polityka jest bardzo brudna i nie należy się w nią mieszać. Jedyną ideologiczną sprawą polskiego hip-hopu było zalegalizowanie marihuany. Uważam, że to jest żenujące.

Muszę zaznaczyć, że przesłanie jakie niesie za sobą rap pewnych artystów może być o wiele bardziej spotęgowane przez sytuacje społeczną czy polityczną. We Francji w czasie zamieszek spowodowanych przez imigrantów kawałek „Mafia K1 Fry – La Cerise sur le Ghetto" miał na pewno o wiele większą siłę oddziaływania.

Gdyby rap w Polsce zaistniał wtedy, kiedy zaistniał na świecie, czyli w latach 70/80, to bardem Solidarności nie byłby Jacek Kaczmarski. Rap w swojej formie jest na tyle prosty, że na pewno wyparłby bardów z gitarą, przez to byłby identyfikowany jako antykomunistyczny, mobilizowałby ludzi do walki z tym systemem. Jestem tego w stu procentach pewien. Pierwszą osobą, która zatrzymano w Tunezji, jak tylko zaczęły się zamieszki, był raper, który na swoim blogu internetowym wydał piosenkę o tym, żeby obalić Ben Aliego.

W Polsce rap był buntem wielkomiejskich dzieciaków przeciwko szarej, brudnej rzeczywistości i panującej biedzie. Tak było przez długi czas, ale w chwili, kiedy ta rzeczywistość przestała być taka straszna, gdy miasta zaczęły wychodzić na prostą i ludzie odnaleźli inne sposoby na zarabianie niż praca w wielkich zakładach pracy, dzieciaki przestały być zbuntowane.

Po tych zdarzeniach Pei w Zielonej Górze powiedziałeś, że niezależnie od tego jak to się skończy, jeśli jest beef miedzy dwoma raperami z hiphopowej „ekstraklasy" to powinno to służyć całemu środowisku w sensie artystycznym. Czy odczuwasz tę wspólną tożsamość raperów, że mimo wielu różnic, które was dzielą „wspólna scena" to jest jednak wartość do której warto dążyć?

Zawsze chciałem, żeby tak było, wierzyłem w jakiś wspólny mianownik porozumienia, bo jednak 99 procent raperów ze starej szkoły jest z takich samych środowisk; pochodzimy z rodzin, które w latach dziewięćdziesiątych wywaliły się na zęby. Wspólna scena? Myślę, że coś takiego w Warszawie zaistniało, ludzie się dogadali i to tacy, którzy 10 lat temu się po prostu nienawidzili. Doszliśmy do tego, dlatego że zrozumieliśmy, że wszyscy jesteśmy do siebie podobni. Szkoda, że to nie przełożyło się na całą Polskę, ale tutaj dochodzą różne animozje związane np. z piłką nożną, a nie z rapem, co dla mnie jest śmieszne.

Jednak uważam, że konfrontacja jest idealnym sposobem, żeby coś się rozwijało. Tak jest w rapie i tak samo było z endecją; gdyby oni nie mieli solidnych przeciwników, gdyby nie musieli walczyć o to jak zdobyć poparcie społeczne, panowie by utyli i popadli w zastój i rutynę. Podobnie też ta druga strona, bo na przykład „Wiadomości Literackie" to jednak było bardzo prężne i twórcze środowisko, co by nie mówić o Gombrowiczu, który z polskością miał problem, mimo to jednak pisał bardzo sprawne książki.

W twojej twórczości jest wiele odniesień do lokalnego patriotyzmu i dla Ciebie bycie warszawiakiem i bycie Polakiem w żaden sposób się nie kłóci, a wręcz przeciwnie – uzupełnia. Tymczasem ostatnio rozwija się pewien trend na Śląsku którym jest separatyzm...

Mam nawet kolegów z Wrocławia, którzy są w to zaangażowani. Nie wiem, czy nie jest to jakaś fanaberia dziejów, że takie coś tak nagle nastąpiło w 2010 roku. Czy to miejsce jest odrębne kulturowo? Jakbym poczytał parę książek związanych ze śląską kulturą, to pewnie zobaczyłbym jakieś różnice, ale tak jest każdej krainie historycznej Polski; na Warmii, Kaszubach czy Podkarpaciu. To jest spowodowane tym, że jednak przez ponad 100 lat nie było państwo polskiego. Jak dla mnie to jednak folklor, w tym przypadku folklor polityczny. Na pewno Śląsk nie jest polską Katalonią czy Baskonią. We Włoszech animozje separatystyczne są spowodowane wyłącznie sytuacją ekonomiczną, a z kolei Kosowo jest serbskie. Tutaj mamy ruch sztuczny, ruch separatystyczny, który jest fanaberią, którą pompują również kibice śląskich klubów. Może to dlatego, że ludzie zainteresowali się lokalną historią, która jest w tym przypadku piękna, czy pod względem np. architektonicznym Wrocław i Warszawę dzieli spora różnica.

Z kolei naszą dużą słabością jest sytuacja mniejszości niemieckiej w Polsce, a polskiej w Niemczech. Tam Polaków jest 10 razy tyle, co Niemców u nas, a w prawie 600-osobowym parlamencie nie mają swojej reprezentacji, a życie kulturalne jest im bardzo utrudniane. Ale to jest słabość polskiego rządu na arenie międzynarodowej. Bardzo mnie bolą te dwujęzyczne tablice w Polsce na Opolszczyźnie czy Suwalszczyźnie, bardzo dziwnie się poczułem, widząc to na własne oczy i to jeszcze w sytuacji, kiedy Polakom na Litwie zmieniane są nazwiska na litewsko brzmiące.

My, ludzie kultury

A skąd pomysł na list otwarty do Blumsztajna w sprawie Polańskiego ?

Oburzyło nas to, że my, jako artyści, nagle czytamy listy, wywiady, artykuły, że komuś z pozycji twórcy wolno więcej i że nagle proponowana jest nam jakaś propaganda sukcesu, w której zwyczajna ludzka przyzwoitość przestaje być ważna ze względu na to, co się stworzyło. Wydaje mi się, że człowiek powinien brać odpowiedzialność za wszystko, co w życiu zrobił. Jeśli od tej odpowiedzialność ucieka, to nic go nie tłumaczy. Jeśli ktoś zrobił coś obrzydliwego, to powinien ponieść odpowiednią karę, jaką system prawny przewiduje, a potem starać się żyć tak, żeby to nie było tym punktem życiorysu, w którym zostanie zdefiniowane to, kim się jest jako człowiek. Nie uważam, że życiorys Polańskiego jest zdeterminowany przez to, że pociągał go seks z trzynastolatką, co jest dla mnie obrzydliwe. Dla mnie to, co zrobił, jest oburzające, ale za rzecz o wiele bardziej oburzającą uważaliśmy z Pjusem to, że ktoś [Seweryn Blumsztajn – przyp. red.] ma czelność bronić go takimi argumentami. Że nam, jako twórcom, przez to, że jesteśmy osobami publicznymi, wolno więcej. Obrona Polańskiego, poprzez nazywanie go dziedzictwem narodowym, któremu wszystko wolno, jest głupotą. Tym bardziej, kiedy największy dziennik w Polsce, który ma dużą moc opiniotwórczą, stara się wkładać ludziom takie rzeczy do głowy. Ta sytuacja była dla nas jeszcze bardziej obrzydliwa od tego, co zrobił Polański. Podobnie z Wałęsą w latach siedemdziesiątych. Podpisywał jakieś kwity i kablował na swoich towarzyszy, lecz gdyby miał jaja, wytłumaczyłby się z tego i przeprosił, a dzisiaj nikt by mu nic nie zarzucał. Taki sam list bym podpisał, gdyby była nagonka na książkę Gontarczyka i Cenckiewicza, bo uważam, że zrobili świetną robotę. Przeczytałem tę książkę od deski do deski i uważam, że jakiekolwiek argumenty przeciwko niej, dotyczące naruszania polskiej ikony narodowej, są dla mnie równie głupie, jak te w przypadku Polańskiego.

Jako twórca kultury doceniasz też pewnie znaczenie niektórych symboli. Dużo się mówi o tym, że jest coraz mniej patriotyzmu, ludzie są bardziej egoistyczni, a z drugiej strony, wielu ludzi definiuje swój patriotyzm przez pryzmat symboli czy mitów, do których można mieć zastrzeżenia, jak na

przykład Piłsudski, Wałęsa czy Małysz. Jak się odnosisz do sytuacji, gdy jakiś symbol powoduje u ludzi pozytywną postawę, choć z drugiej strony: owszem postawa dobra, ale symbol zły?

Wyprzedzając odpowiedź, chciałbym powiedzieć, że z patriotyzmem jest jak ze stylem; jeśli ktoś odpowie, że ma styl, to oznacza, że go nie ma. O tym, czy ktoś jest patriotą może stwierdzić osoba trzecia, ktoś z zewnątrz. Sam na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć, bo to mogą ocenić tylko ludzie, którzy mają ze mną jakiś kontakt. Co do symboli, mam z nimi taki problem, że bardzo lubię te pomniki odbrązawiać
i cieszę się, że są ludzie, którzy to robią, ponieważ bardzo mało tych pomników zostało postawionych słusznie. Rozumiem, że są one potrzebne, bo budują tożsamość narodową czy jakąś wspólnotę, ale miejmy świadomość, że te symbole mają pełnić rolę witraży w kościołach średniowiecza – prostemu człowiekowi objaśniać to, czego nie jest w stanie pojąć, ponieważ nie ma *backgroundu*. I nawet jeśli jakaś część społeczeństwa należy do inteligencji, która jest to w stanie całościowo pojąć, to jednak większość ludzi działa na tych prostych metaforach: papież-Polak, Adam Małysz, Robert Kubica, dlatego, że widzi flagę polską tam, gdzie się coś dobrze dzieje i odnosi to do poczucia dumy narodowej z drobnych zwycięstw, identyfikuje się z tym, że symbol wygrywa. Dlatego te symbole muszą istnieć i będą istnieć, nigdy nie zmusisz kogoś do poczucia dumy narodowej *a priori* z samego faktu bycie Polakiem. Wielu ludziom trzeba to wyjaśnić tym prostym obrazkiem. I symbole to robią.

Jaki jest Twój pogląd na ostatnio toczący się w Polsce spór o kwestie bioetyczne.

Gdybyś mnie o to spytał jeszcze jakieś 5-7 lat temu, to stwierdziłbym, że prawodawca, na sposób holenderski, nie powinien kierować się moralnością, ale zostawić ludziom furtki, a oni sami niech się martwią, co się z nimi stanie na sądzie ostatecznym. Dzisiaj uważam, że nie narzucałbym innym ludziom tego, żeby myśleli tak jak ja, ale na pewno kierowałbym się w życiu swoim i swojej rodziny pewnymi wartościami i bardzo radykalnie będę do nich podchodził. Byłoby dla mnie wielkim problemem, jak ja powinienem się zachować jako ustawodawca, bo z jednej strony ludzie mają prawo decydować o tym, co robią, ale z drugiej ja, jako osoba odpowiedzialna za nich i mająca wiedzę na temat kwestii bioetycznych, byłbym przeciwny prowadzeniu takich praktyk. Dzisiaj partia, która ma 90 procent władzy w Polsce, ma w swoich szeregach zarówno posłów, którym bliżej obyczajowo do SLD, ale również posła Gowina. Jest im ciężko wypracować wspólne stanowisko, kiedy różne lobby i środowiska mają znaleźć consensus. Dodatkowo w sytuacji, gdy większość osób nie ma pojęcia, o co tak naprawdę w tym chodzi. Myślę, że gdyby zrobić ankietę, czym jest bioetyka, to 99 procent ludzi nie znałoby odpowiedzi.

Ustawa proponowana przez Gowina, w której jest zakaz „produkcji" nadliczbowych zarodków, a za ich niszczenie jest kara... hmm... myślę, że gdybym był posłem, zagłosowałbym za nią, ponieważ jest ona nacechowana bardziej konserwatywnie od tego, co mamy teraz. Media zaczęły uprzedmiotawiać wartość życia tak poczętego dziecka i zaczęły to porównywać z zabiegiem jakim jest np. szczepienie, które należy się każdemu. Na pewno dla rodziców takiego dziecka jego życie jest ogromną wartością. Bawienie się w Pana Boga nie jest jednak dobre i głupi ludzie mogą to doprowadzić do całkowitej reifikacji człowieka tak poczętego. Jeśli byłbym z kobietą, z którą nie mógłbym mieć naturalnie poczętego dziecka, to bardzo chciałbym skorzystać z innych sposobów, ale zanim rozważyłbym in vitro, wcześniej pomyślałbym o adopcji. To jednak dzieci, które są obdarzone pewnym potencjałem genetycznym i charakterologicznym. Trud w wychowaniu będzie większy, ale cóż z tego, życia ludzkiego nie da się porównywać z tym trudem.

Gdybyś miał być ustawodawcą to jaki projekt ustawy być zaproponował w tej kwestii?

Na pewno nie zgodziłbym się na fundowanie tego z kasy publicznej... no tak, ale teraz odzywa się we mnie ten stary pieprzony socjalista... więc biednych ludzi nie będzie stać na posiadania dziecka... chociaż bardziej powinno się to nazwać fanaberiami medycznymi. No ale z czego to finansować? Nie wiem, może jak będziemy produkować i zarabiać na gazie łupkowym (śmiech), ale z obecnym rządem to raczej niemożliwe. Nie, nie chciałbym być ustawodawcą w tej kwestii, bo nie przespałbym pewnie dziesięciu dni, myśląc nad nią. Nie chciałbym brać tak dużej odpowiedzialności za innych ludzi. Na pewno sam bym z tego nie skorzystał i na pewno nigdy nie pozwoliłbym kobiecie, która zaszła ze mną w ciąże na aborcję, ale to są moje decyzje, a w momencie, w którym polityka dotyka kwestii obyczajowych, nie chciałbym być ustawodawcą.

Zejdźmy więc na jakiś „lżejszy" temat, ostatnio stwierdziłeś w którymś wywiadzie, że polskie kino historyczne potrzebuje innych rozwiązań, bo na przykład serial *Czas Honoru* to pomysł dobry, ale jego realizacja pozostawia wiele do życzenia.

Zgadza się, bo artystycznie to są słabe rzeczy. Ma powstać serial o Bitwie Warszawskiej, ale to pewnie nie będzie film o Bitwie Warszawskiej, ale o romansie sześciu żołnierzy, którzy poszli na tę bitwę. Zdecydowanie wolę dobrą publicystykę i świetne filmy dokumentalne, które powstają niż te popularne seriale, bo może i mogą zainteresować widza, ale ani nie wyczerpują tego tematu, ani nie pokazują go w prawdziwy sposób. To jest *Tylko mnie kochaj*, ale w realiach roku 1920 czy okupacji. To są gnioty artystyczne, np. *Katyń*. Pomijam już swoją osobistą niechęć do pana Wajdy, którą mam od filmu *Popioły*. *Katyń* dydaktycznie spełnił bardzo dobrą rolę, bo ludzi w Europie czy na świecie, a dzieci w Polsce, pognano do kin, żeby przedstawić im prawdę historyczną, ale artystycznie ten film z każdej strony jest gniotem.

Czyli mamy *M jak miłość* 90 czy 65 lat temu, ale powstają też filmy kręcone z innej perspektywy przez ludzi nie związanych z artystycznym mainstreamem III RP. Między innymi *Popiełuszko*, *Generał Nil* czy powstający w końcu pierwszy film o Żołnierzach Wyklętych *Historia Roja*.

Popiełuszko jest wspaniałym filmem, *Generała Nila* jeszcze nie widziałem. Myślę, że film o Bitwie Warszawskiej też można zrealizować bez tych zbędnych romansów, szczególnie za takie pieniądze, jakie kosztuje realizacja tego filmu.

Jakie jest Twoje zdanie na temat projektu jakim jest Unia Europejska – czy jest zagrożeniem dla Polskiej suwerenności?

Nie jestem fanem Unii Europejskiej, to jest jakiś lewacki twór, który tworzą ludzie o orientacji lewackiej. Przecież Jose Barroso był w młodości zadeklarowanym komunistą. Nie uważam, żeby Hiszpan i Fin mieli wspólną tożsamość i mentalność; może bardziej już Polak z Hiszpanem, chociaż ostatnio coraz mniej przez tę lewackość, która tam się przebija z bezsensownego powodu obrażenia się na kler, bo w pewnym stopniu współpracował z reżimem Franco. Nie chcę, żeby całej Europie ustawodawstwo było narzucane przez jeden, zbiurokratyzowany i zhierarchizowany ośrodek oparty na klanach, koteriach, układach. Na pewno w kwestii ekonomicznej Marks by się z tego cieszył.

Jak widzisz przyszłość UE, czy jesteś zwolennikiem jej dalszego rozszerzania?

Moim zdaniem ten twór się rozleci. Jestem absolutnie przeciwnikiem globalnego rządu, jeśli taki miałby powstać. To są szalone pomysły. Do cywilizacji europejskiej na pewno nie zaliczyłbym Turcji. Co innego np. Serbia czy Chorwacja; te kraje na pewno wyrosły z tych wspólnych korzeni Europy, a to, że nie są członkami UE nie może tego zmienić. One kończą się na Bosforze, a patrząc na wschód gdzieś na górach Ural. Myślę, że większość raperów z innych krajów też nie chce integracji, bo jednak więcej łączy mnie z członkiem mojego narodu niż z osobami z dwóch różnych części Europy.

Co Ci dało ukończenie filozofii i jako raperowi i jako człowiekowi, bo na pewno w pewien sposób poszerzyło horyzonty?

Owszem, ale z dzisiejszej perspektywy nie jestem zwolennikiem nauki filozofii jako przedmiotu akademickiego. Jest to spowodowane poprzez te rzeczy, które są wykładane zgodnie z obowiązującym mainstreamem, ponieważ czytając samemu i trafiając na rzeczy których nie uczą na Uniwersytecie, dochodzi się do wniosku, że to, co jest w obowiązującym programie, jest po prostu bezsensowne i niewarte uwagi. Nie mogę zrozumieć zachwytu nad postmodernizmem i zbiorowej „onanizacji" nad dekonstruktywizmem, który dla mnie jest bzdurą.

Wspominałeś niedawno, że piszesz opowiadania.

Tak we wrześniu się najprawdopodobniej ukażą.

Mógłbyś powiedzieć czego będą dotyczyć i w jakich realiach.

Kiedyś na pewno wypuszczę opowiadania związane z historią Warszawy przedwojennej czy lat pięćdziesiątych. Mam to pospisywane głównie na podstawie długich rozmów z moją babcią. Teraz wypuszczę rzeczy współczesne i typowe obyczajówki.

Jak idzie praca nad realizacją i pozyskiwaniem sponsorów „Złego", którego będziesz reżyserował?

Bardzo dobrze idzie, napisaliśmy już treatment 5-odcinkowego serialu , mamy spotkania z ludźmi z Plastige, Warnerem i z Zanussim, bo wiem, że on się interesuje takimi tematami. Przyklepane jeszcze nic nie jest, ale idzie w dobrą stronę. Pracujemy nad tym, żeby to się udało.

Co w kwestiach muzycznych jakieś nowe plany po pariasie?

Zbieram już pomysły na płytę solową, którą planuje na jesień.

Czy ta płyta będzie w koncepcji „Nie pytaj mnie o nią", gdzie mieliśmy wątki społeczno-polityczne czy może bardziej osobista jak „Zapiski"?

Chciałbym zrobić coś innego; jest parę wątków ideowych, o których jeszcze nie mówiłem, trochę odbębnił to za mnie Pjus, a ja nie miałem bardzo czasu na mówienie o tym. Ostatnio bardzo dużo czytam i to szczególnie polskich autorów. Jedyną zagraniczną twórczość, którą czytałem, to książki Salvadora Dalego, który był bardzo prawicowy i konserwatywny, chociaż nie wiem jak to obyczajowo godził. W każdym razie ta płyta nie będzie następnym Monopolem czy Pewexem.

Czy odczuwasz pewną presję, mając teraz tak skrystalizowane poglądy ?

Oczywiście, znajomi czytelnicy „Gazety Wyborczej" uznali, że oszalałem (śmiech). Od momentu spotka-

nia w tymże lokalu, w czerwcu zeszłego roku [spotkanie z „Eldo" w klubie N44 organizowane w czerwcu 2010 roku przez redakcję „Polityki Narodowej" spotkało się z dużym zainteresowaniem i odbiło się echem w warszawskim środowisku ideowej prawicy – przyp. red.], a potem mojego wejścia w Komitet Poparcia Marszu Grunwaldzkiego, wielu moich kumpli, którzy znali mnie w dawnych czasach, nie mogło uwierzyć, że dzisiaj jestem po tej stronie barykady, a znajomi którzy są zatrudnieni w „Agorze" powiedzieli, że akurat z tego to „będę się musiał długo tłumaczyć". No, ale to się nie stało tak, że od debaty zorganizowanej przez „Politykę Narodową", zapisałem się do Młodzieży Wszechpolskiej i zostałem naczelnym narodowcem. Po prostu wszedłem w dyskusję, a lubię niepowstrzymywanie języka i mówienie tego, co myślę; jest to czymś bardzo wartościowym. Trzeba zabierać głos w sprawach, które są dla nas ważne; w sprawach społecznych, nawet jeśli się jest twórcą. Istnieje wspaniały film o Herbercie pt. *Obywatel Poeta*, w którym jeden z jego przyjaciół mówi, że Herbert czuł obowiązek schodzić z Parnasu i zabierać głos w tematach społecznych.

Dziękujemy za rozmowę.

Z „Eldo" rozmawiali Norman Czarnecki i Marcin Białasek.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=S07oLAbkkYs

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/eldo-o-dmowskim-i-narodowcach-ci-ludzie-mieli-racje-wywiad/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć